

czał o pomoc, ale kiedy spostrzegł, że go niedźwiedź mniej silniej przyciska łapami, wyrwał się i uciekł. Od tego czasu nie chodził już topielec do młyna; czasem tylko zapytał się przez okno: »Młynara, jest tam ta kociara«?... Młynarka naturalnie odpowiadała, że jest, bo wiedziała, że topielec boi się niedźwiedzia, którego wziął za wielkiego kota i przez to będzie miała w domu spokój<sup>1)</sup>.

### III.

Bardzo już dawno temu jakiś krawiec czeladzki (z Czeladzi) szedł drogą ku Będzinowi; ubrany był w długą kapotę prawie aż do ziemi. Kiedy już był na granicy, to znaczy kiedy mijał pola czeladzkie, a wchodził na będzińskie, ujrzał na tej granicznej linii pięknego konia, osiadanego i nakrytego zielonym suknem. Wielce uradowany zawołał: »Ach mój koniczku, toż sobie też teraz na ciebie wsiędę, a ty mnie zawieszysz tam, gdzie zechcę«. To mówiąc obciął koniowi połowę pięknego sukna, bo mu się bardzo spodobało. Następnie wsiadł na konia i popędził, lecz nie tam, gdzie chciał, ale gdzie go koń niósł w szalonym pędzie, t. j. wprost w przeciwną stronę. Po jakimś czasie wpadł koń na trzęsawiska i tam z siebie zrzucił krawca do błota. Przytem zaczął rzeć i grzebać nogami jakby z radości; następnie uciekł galopem. Krawiec, leżąc w błocie, słyszał jeszcze gdzieś w dali jakby śmiech i klaskanie. Do rana biedny krawczyzna przeleżał na owych moczarach, aż dopiero ludzie idący do pracy cudem prawie wydobyli go z niebezpiecznego miejsca ledwie żywego. Gdy przyszedł do domu zauważył, że kapotę miał dokoła obciętą i domyślił się, że koniem tym musiał być topielec, a on sam zamiast zielonego sukna obciął sobie własną kapotę. *Nimfa Madłowna.*

### Opowiadania z pod Krakowa.

Miałam służącą z Czułowa, wioski dwie mile od Krakowa odległej. Dziewczyna chętnie i wiele mówiła i opowiadała różne powieści wiejskie. Niektóre z nich spisałam, jako bardzo ciekawe i charakterystyczne i podaję je w przekonaniu, że zainteresują Czytelników »Ludu«.

### O duchu ziemnym.

Pod ziemią, gdzie kopią węgle, opowiadali tatuś, że tam przemieskuje duch ziemny. Chodzi on tak ubrany, jak jaki pán,

<sup>1)</sup> Patrz A. Czerny: Istoty mityczne Serbów łużyckich. Wisła X. 259. — Sew. Udziela: Świat nadmysłowy ludu krakowskiego, Wisła XII. 177. — Tegoż: Dyabeł i niedźwiedź, Lud IV. 80.

co ich dogląda i oni go często widują, nosi sikirke na cieniuśki lasecce i kaj nią uderzy w kopalni, to to mijsce musi sie zaplać. Ráz wszyscy wysli z kopalnie, a jeden chłopák sie zaplać; ten duch go pojón i zaprowadził go jaz na trzeciá sichte, i tam go trzymał bez 3 dni i chłopák miał tak ucynione, ze nie nie wiedziál kaj jest. Po trzech dniach go puścił, ale cóz, kiej mu tak powiedziál, ze nie wolno mu juz być na sichte, bo jego śmierć. Chłopák nie usłuchał, posed i robił; ale cóz, na trzeci dzień duch tak ucynił, ze wielgi kamień spád i zabił go na miejscu.

### O boginkach.

Boginki mieskają w ziemi i to w bagnach, ale teraz nie wychodzą, bo ich księżá zakłeni. Dáwniej jak chodziły, to wiecorem sły prac, ale nigdy jedna, ani dwie, ale zawdy pięć lebo sześć. Jednej sąsiadzie porwały dziecko, a dały i swoje. Posła ona do księdza na poradę, a on kázál wziąć to dziecko i pręt liscyny święcony w ziele i isć na krzyzowe drogi i tam prętem dziecko bić, to boginka przyleci. Boginka przyleciała, porwała swoje dziecko, a babę skrzycała: »Ty małpo, ty będziesz moje dziecko biła« — i uciekła. Baba zabrała znowu swoje dziecko, ale cóz, kiedy było umęczone bez boginki i niedługo potem umarło. Nasej sąsiadzie téz ráz boginka dziecko odmieniła i to dziecko zyje do dzisie dnia, ale má głowe wielgą, ocy brzyćkie i wielgie, nie stanie, nie chodzi, choć má stery roki.

Moja ciotka, jak miała małe, to boginka przyleciała za okno i około chałupy latała, ale do ciotki żadną miarą ni mogła się dostać, bo ciotka mieli pod ząglówkiem zwonki święcone w ziele, to boginka ni miała do nich przystępu. Miejsce, gdzie te boginki u nás miszkają, to téz jest zakłete i trzęsie się ciągle, a tamtędy nawet przejść ni można. Moja ciotka sła ráz tamtędy, to wpadła po szyję i wyjść ni mogła, dopiero się drzewiny przytrzymała i gdyby nie to, byłaby wpadła pod ziemię do boginek.

### O topielcach.

Jest w Cułowie od strony Mnikowa bełek (w miejscu, gdzie rzeka płynąca przez Cułów wpada do Rudawy), tam má pod wodą swój zámek topielec i miéská z innemi duchami. W bełku tem woda w zimie nigdy nie zamarzne, bo kaj miéskają topielce, to woda nie śmie zamarznąć. Ráz sed tamtędy Duchala z Lisek na Kasów, a sed wele bełka pijany, wtedy topielec wciągnął go do wody, uchlastál ręcyskami do krzty i potem uciek z radości.

Za casów, kiej mój dziadek jesse zyli, woda w rzece była

wielgośną, przechodzili oni wele tego bełka i ujźreli topielca, który ich wołał: »Wawrzus, podź ino«. Był on pięknie ubrany, na głowie miał cérwoną cápeckę i cérwone portecky i caluski był cérwony; ręcyśka miał brzydźkie, bo miał wielgośne pazury. Dziadek poznali, że to topielec, nie ozwali się nic do niego, tylko śli do domu. Jak przyśli, pedzieli to babce i pokazywali im go bez okno, jak pływá, ale babka ich skrzycei: »Ty mierlaku, jábym ci dała piknego chłopácka«, — bo dziadek ich cyganili, że jakiś chłopák. Drugi ráz dziadek znowu śli koło bełka i znów ich topielec napastowá, ale oni się strásnie zgniwali i pedzieli mu: idź ty głupce, całuj ze mnie gdzieś i uciekli.

### O zmorze.

Jes we wsi Cułowie baba zмора, ona to wygládá strásnie brzydźko, a nazywá się Maryjáska. Suchá jes jak śmierć, a na nikogo nie patrzy, a zlá, co nie miara. W nocy jak śpi, duch z ni wychodzi i idzie do tego, co na niego má złość, wtedy przygniátá go strásnie, ze ten ledwo ziwá. Przysła ráz ona do sąsiady nasy i tak ją przyległa i zatkała i gębę, ze ta ani ziwła, a ciężká ta zмора, ze ani się rusyc pod nią. Żeby się przekonać, kto jest tą zmorą, trza zrobić tak: Ktoby wiedziál kiedy ona má przyść, a boi się i, to i powie, zeby przysła do niego jutro i ona przydzie, ale zawsze przydzie w południe. Obiecuje się i placka, cukru i ona przydzie. Wtedy ją porządnie kijem wywali i ona już potem nie przydzie. Jak jes 7 dziewuch abo 7 chłopáków u kogo, a nie było ani jedny dziewuchy, abo ani jednego chłopáka, to jedno zмора. Dziewuchę taką nazywają zmorą, a chłopáka zmorcuchem.

### O światełku.

Światełko takie podobne jes do przetacka, no takie okrągłe, jak jes dobre, to proste, jak jaki zły duch, to pomiérzwione. W śródku tego światełka świci się lampka bez śkielka jak kaganek. Látá ono wiecorem koło 9 i 10 godziny, jak jest zły duch, to látá i gwizdze, a jak dobry duch, to látá spokojnie. Światełka te, co są złymi duchami, to dusą ludzi, którzy do spowiedzi nie chodzili. Mojego swáka to ráz światełko przyprowadziúo do domu za ucho i świeciúo mu ciągle. Gospodárz jeden wracál wiecór do domu i natrefiúł na światełko, wtedy prosiúł o ogień, bo chciał se zakurzyć fajke, a ono się rozgniwało i dało mu w pysk, bo światełka o nic prosić nie trzeba. Innego zaś przyprowadziúo do samego domu spokojnie i stało za oknem i świeciúo.

## O umorkach.

Mieskał gospodarz koło młynów Oskołów, nazywał się Rysiak; zmar on w tym roku przed zadusnym dniem. Duch jego woział gnój w nocy, a widział to mój swák nazwiskiem Więcek. Sed on w nocy, a tu patrzy, kto wiezie furę naładowaną gnojem i wiocho, bo koniom było ciężko. — Swák nawet popychał mu wóz, a Rysiak walał ten gnój na jedne kupe, potem mówił swákowi: »Przydź tu, to cię odwiezę!« — Swáka strach ogarnął, chociaż oni nie wiedzieli, że Rysiak umar, nie ozwali się nic i ze strachem uciekli. Przyšli do domu, dopiero ujna im pedzieli: »Co ty gádás, ześ Rysiaka wóz pchał, kiej on od dáwna nie zyje«.

## O duszach.

Sed ráz chłop z Mnikowa do Kaszowa we W. W. Świętych i sed bez łaki, a pomiędzy polami jest »baraniá olsyna«, tam chodzą na bagnięć, a to miejsce nazywają cyjścem. On się obaluł, bo był pijany i zasnął; wele północy się obudził, posłyszał śpiwanie i spożrał zpod ręki, kady kto śpiwá i zobácuł wielgą brame zelazną, bez którą przechodziły duse párami. Przesło ich duzo pár, a naostatku miały jesce przejść dwie páry. Tak go przecie strach ogarnął, ze zacon miedzą uciekać, a był kawálek do wsi. Te ostatnie dwie duse leciały za nim a tamte poleciały ka indzi. Doleciały za niem az na krzyczne drógi; tu powiedziały mu: »Twoje scęście, a nase niescęście« i wróciły za tamtemi. On wpád z wielgim strachem, wywalał drzwi od chałupy, wpád do izby i potem 3 dni ni mógl się z nikiem dogádać

## O strachach.

I. Ráz spał mój brat w stodole w taki, co nie było ani jednego snopka, a w taki stodole nie wolno sipiać, bo chodzi wele ni duch i strasy, jakby kto spał. A zeby był choć jeden snopek w sąsieku, to już duch tam nie pilnuje. Obudził się brat i wyżrał bez zráb na pole, a tu brzegiem rzeki sła osoba bieluško ubraná sciskami od Rybny. Sła ona prędziusko, bo nim on ze stodoły wyskocuł, to ona juz stála na brzegu. Była to dusa pokutujácá. Jak ją użrał, skocuł ku chałupie i wywalał drzwi i ni mógl ani słowa ze strachu pedzieć. Wyżreli na pole ciotka i on ale już nic nie było.

II. Moja ciotka posła z dziewuchą na kwiatki, prawie jak była suma w kościele, a posły na nie w pole. Zasły do pola,

a tam na środku pola zobaczyły stracha biało ubranego, z wywalonym jęzorem po sám pas, a ręce miał złożone do pácierza. Jęzor miał wywalony w te stronę, jak kościół w Rybny stoi. Ciotka się przełękli i obie z dziewczuchą pocęny uciekać ku domowi, ale to tak im ucyniulo, ze dójść ni mogły, tylko trzy razy wywálały sie na ziemię. Stracha potem ludzie sukali, ale go nie było nigdzie.

*Helena Taroniowa.*

#### Dusza po śmierci.

Gdy człowiek umrze, należy modlić się, aby dusza jego nie poszła ani na wschód, ani na zachód słońca, bo na wschodzie muszą dusze dźwigać słońce, gdy wschodzi, a na zachodzie muszą je hamować, gdy zachodzi.

Opow. Maksonowa w Przeławiu 30 maja 1900.

#### Sprowadzanie deszczu.

Lat temu będzie z piętnaście w Sieisławicach (parafia Korczyn) rok był suchy. Aby sprowadzić deszcz, pławili baby i stare i młode na powrozach w Nidzie. Ks. proboszcz Chudzynski ich za to publikował w kościele.

Opowiadał J. Myster, 50-letni wieśniak z Czarków w parafii Korczyn stary.

*Karol Potkański.*

